

MŁODY KRAKÓW

Czytajże!

nr 20 • CZERWIEC 2021 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X

**Gdyby nie wojna,
byłabym kimś innym**

**WETERYNARIA: W tym
zawodzie nie ma rutyny**

Wakacyjny zew wzywa na szlak



Wakacje wzywają na szlak

Wreszcie! Kończy się najdziwniejszy rok szkolny, jaki przyszło nam przeżyć. Oby nigdy się taki nie powtórzył!

Teraz, kiedy świat wokół nas powoli otwiera się na gości, my możemy otworzyć się na wakacyjną przygodę. Lato prowokuje do podróżowania. W czerwcowym wydaniu prezentujemy trzy urokliwe regiony Polski, które naprawdę warto odwiedzić. Zresztą, podróżowanie to może być sposób na życie – jak pokazują Robert Makłowicz czy Andrzej Bargiel. Im również poświęcamy trochę miejsca.

W numerze znajdziecie także m.in. rozmowę o pracy lekarza weterynarii oraz opowieść o piłkarskim szaleństwie kibiców, które czeka nas w czerwcu z powodu futbolowych Mistrzostw Europy.

Szczególnie jednak polecam tekst Viktorii, która od kilku lat jest mieszkanką Krakowa, a przyjechała do nas z Donbasu na Ukrainie, skąd jej rodzinę wygnała wojna. Tym tekstem rozpoczynamy cykl zwracający uwagę na to, że w Krakowie mieszka coraz więcej osób, które do nas przyjechały z innych krajów.

Czas, by rozpocząć wzajemne poznawanie się!

Mateusz Talaczyński

Projekt „Młody Kraków – Młode Media”
otrzymał nagrodę Europejskiej
Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom
w Stuttgarcie w roku 2011.



Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Adres redakcji:

Referat ds. młodzieży, pok. 16
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-19
e-mail: mlodziej@um.krakow.pl

Redaguje zespół:

Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny),
Mikołaj Gedl, Bartek Hałatek,
Lidia Kędra, Kinga Kowal,
Mikołaj Ługowski, Alicja Bazan,
Jakub Pilarski, Błażej Renc,
Martyna Smoter, Mateusz Talaczyński,
Jerzy Walaszek, Alicja Libura,
Jagoda Burekowska

**Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:**
QR Communications

Ilustracja na okładce:

Adobe Stock | Grzegorz Piaskowski
Cerkiew w Chyrowej — Beskid Niski

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów oraz
redakcyjnego opracowywania tekstów
przyjętych do druku. Fotografie
zamieszczone w magazynie są
ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.

SPIS TREŚCI

- 03 ■ **Rozmowa z lekarzem weterynarii**
- 05 ■ **Szlak wzywa do ruchu**
- 08 ■ **Pretekst do wyjścia z domu**
- 09 ■ **Piłkarskie szaleństwo**
- 11 ■ **Zaburzenia odżywiania**
- 14 ■ **Porady prawne**
- 16 ■ **Jak się żyło na początku 20. wieku**
- 18 ■ **Donieck – wersja polska**
- 19 ■ **Donieck – wersja rosyjska**



**m ł o d y
KRAKÓW
2.0**



W TYM ZAWODZIE NIE MA RUTYNY

O pracy w lekarza weterynarii
opowiada **Anna Gałuszka**, pracownik
Uniwersyteckiego Centrum Medycyny
Weterynaryjnej UJ-UR

W 2019 roku ukończyłaś weterynarię w Uniwersyteckim Centrum Medycyny Weterynaryjnej. Czy studia były wymagające i czy spełniły się Twoje oczekiwania?

Studia weterynaryjne uważam za bardzo wymagające. W pierwszych latach mieliśmy dużo nauki teoretycznej, pamięciowej. Później łączyliśmy teorię z praktyką, co również było niemałym wyzwaniem. Trzeba było dużo się uczyć. Ale podczas studiów poznałam też wielu fajnych ludzi, z którymi mieliśmy dużo wspólnych tematów ze względu na nasze zainteresowania. Myślę, że moje oczekiwania zostały spełnione. Poznałam podstawy weterynarii, które są mi potrzebne w zawodzie.

Jak prezentuje się perspektywa zawodowa absolwenta weterynarii? Jakimi ścieżkami można pójść po ukończeniu tego kierunku?

Po ukończeniu studiów można pójść bardzo różnymi ścieżkami, właściwie każdy może znaleźć coś dla siebie. Lekarz weterynarii najczęściej kojarzony jest z osobą przyjmującą w gabinecie weterynaryjnym, który znajdziemy w każdym mieście. Jednak praca kliniczna to tylko jedna z możliwych ścieżek rozwoju, która zresztą jest podzielona na wiele specjalizacji. Lekarze weterynarii mogą także pracować w różnego rodzaju laboratoriach, kontrolować produkty pochodzenia zwierzęcego oraz zdrowie i dobrostan zwierząt w rzeźniach. Po ukończeniu studiów na kierunku medycyna weterynaryjna każdy z nas ma również wykształcenie rolnicze. Ja zdecydowałam się pozostać na uczelni i specjalizować w patomorfologii, ponieważ interesowała mnie praca naukowa w tej dziedzinie. Moim zdaniem to również ciekawa droga zawodowa, ze względu na połączenie pracy badawczej, dydaktycznej i klinicznej.

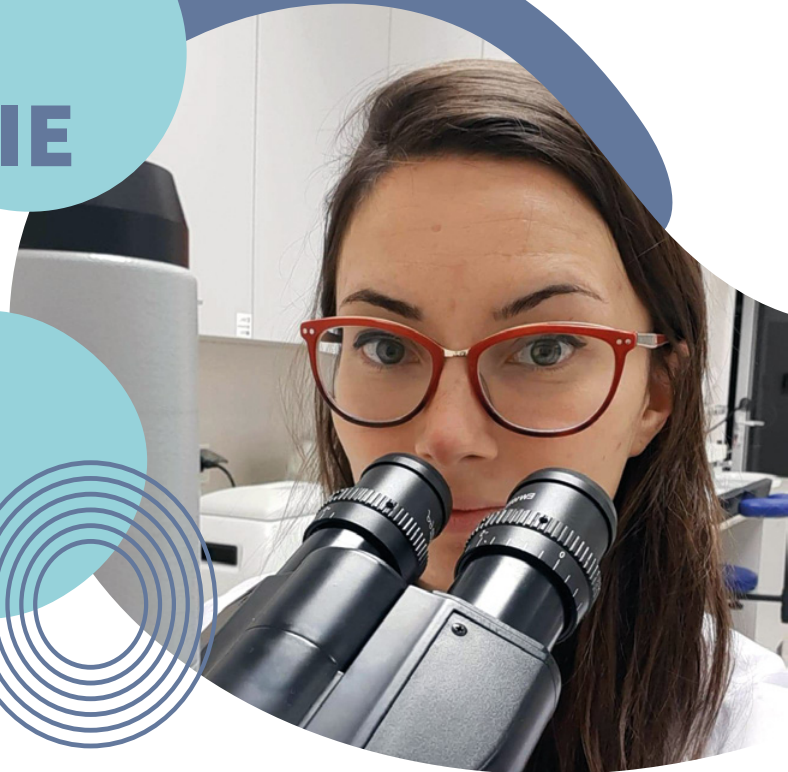
Jak wygląda praca lekarza weterynarii na co dzień? Możesz podzielić się swoimi doświadczeniami i obserwacjami kolegów z zawodu?

Wszystko zależy od ścieżki, którą się wybrało. Pracownicy inspekcji mogą liczyć na uregulowane, urzędowe godziny pracy. Inaczej sytuacja wygląda w klinice dla zwierząt. Tam pracuje się raczej nieregularnie, często pojawiają się dyżury nocne i praca „na wezwanie telefoniczne”. Można również pracować w terenie, nie mieć stałego punktu zatrudnienia i objeżdżać określony obszar pracy.

Jakimi zwierzętami zajmuje się lekarz weterynarii? Czy każdy może zajmować się wszystkimi gatunkami? Jak wygląda współpraca ze schroniskami i fundacjami opiekującymi się zwierzętami?

Weterynaria obecnie jest bardzo ukierunkowana, co oznacza, że każdy może wybrać typ zwierząt, którymi będzie się zajmował. Zdecydowanie nie jest tak, że każdy lekarz zajmuje się wszystkimi gatunkami i każdą dolegliwością. Można specjalizować się w zwierzętach towarzyszących, czyli psach i kotach, można zająć się większymi gatunkami, np. krowami i końmi. Można również pracować ze zwierzętami egzotycznymi. Przy każdym gatunku występują różni specjaliści – interniści, okuliści, chirurdzy, lekarze zajmujący się rozrodem. Lekarz weterynarii może być również opiekunem konkretnej farmy, np. farmy krów mlecznych.

Jeśli natomiast chodzi o współpracę ze schroniskami, to każda gmina musi mieć podpisany kontrakt ze schroniskiem oraz z lekarzem weterynarii, który będzie się zajmował bezdomnymi zwierzętami. Czasami zgłaszają się do niego po pomoc fundacje. Korzystają wtedy jednak z odpłatnych usług, tak jak inni klienci.





A czy jest coś, co powinien umieć każdy lekarz weterynarii, bez względu na specjalizację?

Hm, na pewno każdy musi umieć udzielić pierwszej pomocy zwierzęciu. Tylko tyle (śmiej).

Jakie największe wyzwania niesie ze sobą wasza praca? Czy trzeba mieć odpowiednie predyspozycje, aby wykonywać ten zawód?

To również zależy od obranej ścieżki, ale na pewno trzeba mieć dużą odporność na stres. W naszej pracy przechodzimy przez wiele trudnych, nerwowych sytuacji, w których w grę wchodzi życie zwierzęcia i trzeba podjąć szybką, odpowiedzialną i często nieodwracalną decyzję. Lekarze spotykają się także z niezadowolaniem i pretensjami klientów. Nasz zawód jest obciążony ogromną presją psychiczną. Poza tym jest niebezpieczny ze względu na fizyczne zagrożenie ze strony zwierząt. Lekarz weterynarii może zostać ugryziony przez psa lub kota, a koń w terenie może zwyczajnie zabić człowieka lub poważnie uszkodzić jego organizm.

Zawód lekarza weterynarii kojarzy się zazwyczaj z ciepłym człowiekiem zajmującym się miłymi zwierzątkami. Jak jest naprawdę? Jak stereotypowe postrzeganie waszego zawodu różni się od rzeczywistości?

Nasz zawód często jest postrzegany jako miła i przyjemna praca, podczas której głaszczysz zwierzęta. Oczywiście nie tak to wygląda. Praca jest stresująca, bo trzeba sprostać wymaganiom klienta, właściciela zwierzęcia. Poza tym, zwierzę nie powie nam, co mu dolega, lekarz musi dojść do tego sam i zrobić to jak najmniejszym kosztem, zarówno dla zwierzęcia, jak i dla jego właściciela. Spotykamy się z różnymi przypadkami i tak naprawdę każdego dnia wychodzimy do pracy z przeświadczeniem, że nie wiemy, co nas dzisiaj czeka.

Jak zmienia się wasza praca w ostatnich latach? Czy zmieniają się oczekiwania klientów? Jak wpływa na ten zawód rozwój technologii?

Tak, w ostatnich latach zdecydowanie zmienia się charakter naszej pracy. Lekarze coraz bardziej się specjalizują, dysponują coraz lepszym sprzętem i nowymi możliwościami leczenia. Teraz w zasadzie nie jest niczym dziwnym, że zwierzęciu robimy tomografię lub rezonans, a jeszcze kilkanaście lat temu było to nie do pomyślenia. Coraz więcej ludzi ma też zwierzęta egzotyczne, jest to kolejna ścieżka specjalizacji, która w ostatnim czasie bardzo się rozwinęła. Myślę, że klienci stają się również coraz bardziej wymagający.

Jak wygląda sytuacja finansowa w waszym zawodzie?

Tutaj również wszystko zależy od konkretnej ścieżki (śmiej). Nasz zawód należy do sektora prywatnego, nie ma więc ustalonych widełek płacy. Na początku jest ciężko, pensja nie jest zbyt wysoka, ale z czasem sytuacja finansowa się polepsza. Właściwie wszystko zależy od umiejętności i zdobytej wcześniej praktyki.

Czy zdarza się, że ludzie nie wiedzą, jak odpowiednio zajmować się zwierzętami i jak je chronić?

Błędy wynikają zazwyczaj z nieodpowiedniego utrzymania zwierzęcia, spotyka się to często u zwierząt egzotycznych. Właściciele nie zapewniają im dobrych warunków w domu lub źle je odżywiają. Drugim bardzo często spotykanym błędem jest niewłaściwe postępowanie ze zwierzętami, czyli tak zwane błędy behawioralne, które pojawiają się w przypadku psów i kotów. Kilkanaście lat temu powstał nowy zawód, behawiorysta zwierzęcy, który zajmuje się poprawą komunikacji między człowiekiem a jego zwierzęciem podopiecznym. Jest to również jedna z możliwych ścieżek zawodowych w naszej profesji.

Za co lubisz swoją pracę? Dlaczego warto zostać lekarzem weterynarii?

Na pewno nie każdy nadaje się do tego, by być lekarzem zwierząt. Potrzebne są pewne predyspozycje i swego rodzaju powołanie. Aby pracować ze zwierzętami, trzeba je na pewno w pewien sposób rozumieć. Jeśli ktoś czuje to powołanie, to zdecydowanie warto wybrać się na weterynarię. Ja lubię swoją pracę głównie dlatego, że nie mogę w niej zaznać rutyny. Cały czas jestem zmuszona do rozwoju i poznaję wspaniałych ludzi, z którymi łączy mnie wspólna pasja do zwierząt. Lekarz weterynarii to bardzo ciekawy zawód.

Rozmawiała Kinga Kowal



Wakacyjny zew woła na szlak

**Lato to dobry czas, by odwiedzić urokliwe,
nie zawsze znane zakątki Polski**

Spośród wielu interesujących miejsc na wakacyjne wędrówki wybraliśmy trzy regiony, które niewątpliwie warto odwiedzić.

PROPOZYCJA I: W KRAINIE ŁEMKÓW

Beskid Niski należy do najrozleglejszych pasm w całych Karpatach oraz najdzikszych regionów w Polsce. Szczyty porasta gęsta roślinność, tworząc swego rodzaju dżunglę. Podczas górskich wędrówek w sezonie niejednokrotnie zdarza się, że nie spotkamy na szlaku żadnego piechura. Tutejsze wioski liczą po kilka gospodarstw, a „większe metropolie” na przykład 10 domów i jeden sklep. Tak rzadka zabudowa i brak wielkich miast w pobliżu sprawiają, że tereny te są świetnym miejscem do obserwacji nieba.

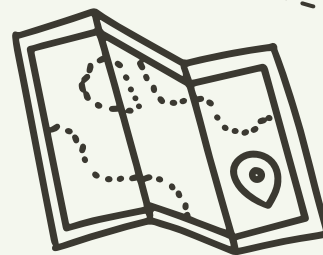
Cmentarze Wielkiej Wojny

Gęsta sieć szlaków turystycznych daje możliwość odbycia wielu pieszych wędrówek. Miłośnicy wspinaczek mogą wybrać np. szlak czerwony, który prowadzi przez najwyższy szczyt tego regionu – Lackową. Samo wejście na tę trasę od strony zachodniej stanowi nie lada wyzwanie ze względu na pionową skalną ścianę. Dobrym

pomysłem jest również podążanie Głównym Szlakiem Beskidzkim, który wiedzie przez Rotundę, gdzie znajduje się jeden z najpiękniejszych cmentarzy z okresu I wojny światowej. Nietypowy, półokrągły kształt, mało dostępna lokalizacja oraz kompleks pięciu wież zakończonych krzyżami sprawiają, że wyróżnia się on na tle ponad stu innych cmentarzy znajdujących się w tym regionie. Pochowano tu 42 żołnierzy austrowęgierskich oraz 12 żołnierzy rosyjskich. Na pozostałych cmentarzach spoczywają żołnierze: polscy, austriaccy, niemieccy, rosyjscy, a także słowaccy i węgierscy polegli podczas bitwy gorlickiej w 1915 roku.

Cerkwie na szlaku

Podczas wędrówki warto zatrzymać się na dłuższą chwilę przy licznych cerkwiach. Najbardziej znaną jest ta wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO, która znajduje się w Kwiatoniu. Niektóre z nich są ogólnodostępne, np. cerkiew pw. św. św. Kosmy i Damiana; do innych można wejść po wcześniejszym uzgodnieniu wizyty, np. do dawnej cerkwi w Chyrowej. Na terenie Beskidu Niskiego znajduje się też sporo miejsc biwakowych, w których można swobodnie rozłożyć namiot.



ten rejon jeszcze bardziej atrakcyjnym. Lepiej przyjechać tu w tygodniu, ponieważ w weekend jest to miejsce wyjątkowo oblegane.

PROPOZYCJA II: DOLINA BARYCZY

Pomiędzy Wrocławiem a Poznaniem znajduje się największy kompleks stawów rybnych w całej Europie. Całkowita powierzchnia tych zbiorników wodnych zajmuje aż 7500 ha. Wszystkich stawów jest 285. Co ciekawe, najstarsze z nich pochodzą nawet ze średniowiecza.

Do najbardziej urokliwych i atrakcyjnych należą z pewnością Stawy Milickie. Najczęściej hodowane na tym terenie ryby to: amur, karaś, okoń, sum, szczupak, tołpyga i karp. Warto też wiedzieć, że w Dolinie Baryczy znajduje się również największy rezerwat ornitologiczny w naszym kraju. Spotkać tu można nawet 300 gatunków ptaków, w tym m.in.: czaple, żurawie, różne rodzaje kaczek, łabędzie, trzciniaki i bąki. Obserwować je można z wież obserwacyjnych i platform. Biegnie tu wiele tras spacerowych z najbardziej znanymi – „Wśród Krainy Jezior”, „Wokół Stawu Trześniówki”.

Rowerem jak koleją

Dolina Baryczy to świetne miejsce dla miłośników dwóch kółek. Znajduje się tu wiele tras rowerowych, które w sumie liczą 527 km. Do najbardziej znanych należy Ścieżka Rowerowa Trasą Dawnej Kolejki Wąskotorowej. Prowadzi ona 20 km wzdłuż dawnego nasypu kolejowego od Sułowa przez Milicz aż do Grabownicy. Na tym terenie nie brakuje atrakcji dla miłośników historii i architektury. Należy do nich Milicz – miasteczko z zachowanym średniowiecznym układem ulic, urokliwym rynkiem, klasycystycznym pałacem Maltzanów czy też Muzeum Bombki. Równie ciekawą atrakcją w okolicy stanowią m.in. ruiny pałacu Hatzfeldów w Żmigrodzie czy też pałac myśliwski w Antoninie, w którym zamieszkiwali Radziwiłłowie. Z kolei w Sułowie znajduje się kościół o nietypowym kształcie ośmiokąta oraz konstrukcji szkieletowej.

Niektóre z nich wyposażone są w bieżącą wodę oraz prąd. Przykładem jest pole biwakowe w Krempnej, która stanowi dobry punkt wypadowy zarówno w góry, jak i do Magurskiego Parku Narodowego. W regionie nie brakuje też gospodarstw agroturystycznych oraz baz namiotowych, np. w Regietowie czy Radocynie, które zapewniają dobre bazy wypadowe.

Łemkowska kultura i tradycje

Tereny Beskidu Niskiego to dawne tereny Łemków, którzy zostali wysiedleni w czasie akcji „Wiśła” po zakończeniu niemieckiej okupacji w Polsce. Ich historię można przeżyć na nowo poprzez uczestnictwo w festiwalu kultury łemkowskiej w Zdyni, który odbywa się od 16 do 18 lipca. Co roku do tej niewielkiej miejscowości zjeżdżają się wtedy Łemkowie z całego świata. W programie są m.in.: tańce, ognisko, warsztaty, różne konkursy i wystawy. W tym roku są plany, aby wydarzenie odbyło się w wersji hybrydowej. Aby dowiedzieć się więcej o mieszkańcach tej ziemi, można też odwiedzić Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej.

Woda dobra na wszystko

W Beskidzie Niskim oraz na jego pograniczu nie brakuje miejsc uzdrowiskowych, takich jak Krynica-Zdrój, Wysowa-Zdrój, Iwonicz-Zdrój czy też Rymanów-Zdrój. Fani sportów wodnych oraz odpoczynku nad jeziorem też znajdą coś dla siebie. Niedaleko Gorlic znajduje się Jezioro Klimkowskie z udostępnioną plażą. Powstają również trasy spacerowo-rowerowe wokół jeziora, co czyni



PROPOZYCJA III: NAJSTARSZE GÓRY W POLSCE

Niewysokie góry w okolicach Kielc to jedno z najstarszych pasm górskich w Europie – liczą ponad 500 milionów lat. Kto słyszał o gołoborzach w Górach Świętokrzyskich? Największe rumowiska skalne występują na północnym stoku Łysej Góry. Niespecjalnie wymagające wzniesienia stanowią dobrą propozycję dla mniej doświadczonych piechurów. Najwyższym szczytem jest Łysica, która należy do Korony Gór Polskich, czyli najwyższych szczytów górskich pasm w naszym kraju. To tutaj, w samym sercu parku narodowego, znajduje się benedyktyński klasztor pochodzący z XI wieku, nazywany Świętym Krzyżem, w którym są się relikwie Drzewa Krzyża Świętego. Można do niego dojść szlakiem zwanym Drogą Królewską z Nowej Słupi, Głównym Szlakiem Świętokrzyskim z Łysicy bądź asfaltówką z Huty Szklanej. Zbudowana poniżej platforma widokowa daje rozległą panoramę na okolicę.

Kajakowa przygoda

Coś dla siebie znajdą tu również fani sportów wodnych. Niedaleko Kielc wytyczono bowiem kilka szlaków kajakowych, m.in. rzeką Bobrzą, Nidą, Czarną Nidą, Bełnianką. Spływy organizowane są w formie aktywności zarówno jednodniowej, jak również kilkudniowej, weekendowej oraz tygodniowej. Cena za wypożyczenie kajaku waha się od 50 zł do 70 zł. Można w ten sposób zaplanować dzień kilkugodzinnej aktywności.

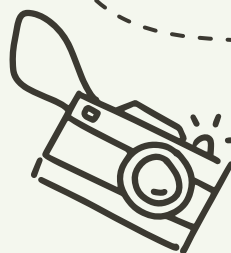
Róże na Pieprzówkach

Nieopodal Sandomierza, zaledwie kilka kilometrów za miastem, znajdują się urokliwe Góry Pieprzowe, tzw. „Pieprzówki”. Szacuje się, że mogą mieć nawet 500 milionów lat. Zapewne tak sędziwy wiek oraz kruchość skał sprawiły, że obecnie są to już niewielkie wzniesienia. Nazwa Góry Pieprzowe pochodzi od brunatnoszarych łupków, które znajdują się na tym obszarze. Pod wpływem opadów atmosferycznych skały te kruszą się i swoim wyglądem przypominają ziarenka pieprzu. Wzniesienia te mają zmienne ukształtowanie, choć w większości tworzą strome i odsłonięte zbocza. Występują tu także liczne wąwozy, jary i skarpy.

Tereny porasta rzadka roślinność, którą można spotkać na stepach, np. trawy pustynne, ciepłolubne czy stepowe. Niezwykłość tej flory spowodowana jest dużym nasłonecznieniem tego obszaru. W 1979 roku został utworzony rezerwat, który obecnie zajmuje powierzchnię ponad 20 ha. Na tym obszarze występuje też największe skupisko róż w całej Polsce, a być może nawet w Euro-



WAKACJE
2021



pie. Najlepszym okresem, aby odwiedzić ten zakątek, są właśnie wakacje, zwłaszcza późne lato lub wczesna jesień, kiedy róże zaczynają kwitnąć.

Widok na Sandomierz

Pamiętajcie, że z „Pieprzówek” roztacza się wspaniała panorama na Sandomierz oraz całą dolinę Wisły. Wycieczkę po tym paśmie można odbyć korzystając ze szlaku czerwonego, który prowadzi z Gołoszyc do Piotrowic. Warto zajrzeć również do pobliskiej miejscowości Ujazd, w której znajdują się ruiny XVII-wiecznego zamku Krzyżtopór. Ciekawym miejscem, które znajduje się w okolicy, jest Karwów. Z przekazów historycznych pochodzących z XV wieku wynika, że właśnie tutaj urodził się polski kronikarz Wincenty Kadłubek. Miejscowość ta znajduje się w dolinie rzeki Opatówki. Słynie głównie ze źródełka o rzekomo leczniczych właściwościach, które znajduje się w miejscu, gdzie dawniej stał dom polskiego kronikarza. Oprócz niego znajduje się tu również nieczynny kamieniołom zalany wodą. Ze względu na zarybienie nie brakuje tu miłośników wędkowania.

KAŻDY PRETEKST DO WYRWANIA SIĘ

... czyli o tym, co motywuje podróżników z naszego lokalnego podwórka do wybrania się na wyprawę.

W podróż można się wybrać z wielu różnych powodów. Najczęściej jeździmy nad morze, by się popluskać czy poopalać, zwiedzamy zabytki, by poznać tajemnice przeszłości, lub łazimy po górach dla cudownych widoków. Znajdą się jednak i tacy, którzy wyjeżdżają, by zasmakować jakiejś oryginalnej kuchni i nakręcić o tym program. Inni z kolei wyjadą na dwa lata na jakąś wyspę na Pacyfiku, by tam prowadzić badania lokalnej społeczności. Jeszcze innych będzie bawiło bicie rekordów Guinnessa – chociażby w zjeżdżaniu na nartach ze szczytów ośmiotysięczników.

Robert, który nie został prawnikiem

Rozbrajająco śmieje się z różnych spraw, choćby z pieszka „żrącego koperek”; stroi sobie żarty z sowieckich przyrządów i ma luźny, niemożliwy do „podrobienia” sposób narracji. Wszystko to, i wiele innych cech sprawiają, że Robert Makłowicz jest znanym i lubianym podróżnikiem, o którym wciąż powstają nowe memy. To postać mocno związana z Krakowem. Pan Robert w stolicy Małopolski urodził się i wychował. Skończył V LO,



Fot: Silar - praca własna / Wikipedia, licencja: CC BY-SA 4.0

a potem studiował historię i prawo na UJ – choć, jak sam wspomina, „w sposób wysoce niesystematyczny i wybiórczy”, gdyż żadnego z tych kierunków nie ukończył. Na przełomie 1989 i 1990 roku był w Wielkiej Brytanii, gdzie pracował i przy okazji, dzięki różnorodnym kontaktom i wrodzonej ciekawości, poznawał kolejne kuchnie świata. Gdy wrócił do Polski, został krytykiem kulinarnym, a od 1998 roku kręcił reportaże telewizyjne z licznych podróży emitowane w TVP. Jego wyprawy od tamtego momentu nabrały swoistego charakteru, który można określić smakoszowsko-edukacyjnym.

Przepis na smakowitą wyprawę

Robert Makłowicz podczas podróży opowiada o historii miejsc, w których się znajduje, przybliża lokalne zwyczaje, tradycje, oprowadza po zabytkowych wnętrzach. Charakterystyczną cechą jego programów jest też oczywiście ich nastawienie na wątek kulinarny. A sam przewodnik gotuje niemal wszędzie – w budynkach, na ulicach miasteczek czy w bezpośrednim otoczeniu przyrody, np. na plaży, łące albo w górach. Tworzy kulinarne arcydzieła, przybliża widzowi tajniki lokalnej kuchni, czasem opowiada nawet o poszczególnych składnikach dań, jakie przyrządza. Wszystko to sprawia, że oglądając jego program, człowiek poznaje świat. Ale również momentalnie robi się głodny...

Robert Makłowicz podróżuje nie tylko za granicę. Programy kręci również w różnych zakątkach Polski. Ostatnio był m.in. na Podlasiu, gdzie wędrując, opisywał specyfikę kuchni tatarskiej będąc w tamtejszych Kruszyńianach. Od marca 2020 roku jego autorskie filmy pojawiają się na YouTube.

Niezwykłe ciekawski Bronisław

Bronisław Malinowski urodził się w Krakowie pod koniec XIX wieku. Także w naszym mieście, na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiował filozofię, z której uzyskał doktorat. Kierunek ten jednak nie był jego jedynym zainteresowaniem. Mieszkając w młodości w Zakopanem, zafascynował się góralskim folklorem – odwiedzał tradycyjne drewniane chaty, poznawał lokalne zwyczaje, opowiadania czy legendy, nauczył się też gwary. Od tamtego czasu jego pasją stało się również badanie różnych kultur. Wyjechał do Anglii i w trakcie kolejnych studiów – tym razem na London School of Economics – postanowił wyruszyć w podróż.

Przybysz stał się plemiennym

Po skrupulatnych przygotowaniach i zebraniu odpowiednich środków udał się na ekspedycję naukową do Melanezji, a dokładniej na Wyspy Trobriandzkie. Przebywał tam aż dwa lata. Jego celem, jako antropologa, było zbadanie tamtejszej społeczności i kultury. By temu sprostać, postanowił niejako zintegrować się z lokalną ludnością. Wśród tubylców przebywał dniem i nocą, współuczestniczył w codziennym życiu wioski, był



...JĘ Z CZTERECH ŚCIAN JEST DOBRY...



Malinowski and man with a wig | Wikipedia, Creative Commons

obecny na obrzędach i ceremoniach. Próbował wczuć się w postać przeciętnego mieszkańca wyspy, by zrozumieć, co kryje się za jego sposobem myślenia, odczuwania, co go motywuje, jakie ma obyczaje, jakimi normami się kieruje.

Jak wynika z jego zapisków, nie chciał z góry zakładać, jak może wyglądać życie w danej społeczności, by nie ulec powszechnym w cywilizacji zachodniej stereotypom. Dzięki temu, że uczył się lokalnego języka i szanował miejscowe zwyczaje był obserwatorem uczestniczącym, który notował wszelkie, nawet najdrobniejsze szczegóły. Na podstawie zapisków, po powrocie do Europy, wydał kilka książek traktujących o zwyczajach wyspiarzy. Należą do nich m.in. „Argonauci zachodniego Pacyfiku”. Oprócz wizyty na Wyspach Trobriandzkich podróżnik jeszcze kilkakrotnie odwiedził Australię, Oceanię oraz Afrykę, by i tam również prowadzić swoje badania.

Andrzej szalenie ruchliwy

Wychowany na Podhalu, Andrzej Bargiel już od małego był niezwykle ruchliwym osobnikiem. Początkowo jeździł konno czy na rowerze, jednak w pewnym momencie przerzucił się na narty. Kupił je, jak wspominał, od sąsiada. Wszystko odbyło się na zasadzie wymiany, w której z bólem serca oddał paletki do tenisa i szczyrych, a w zamian otrzymał drewniane narty z plastikowym ślizgiem. Jak się okazało, zrobił na tym świetny interes. Zafascynował się skialpinizmem, który łączy w sobie jazdę na nartach i wspinaczkę górską. Wkrótce zaczął startować w zawodach i osiągać pierw-

sze sukcesy. Był zdeterminowany, by rozwijać swoją pasję. Chcąc zebrać fundusze na profesjonalny sprzęt, pracował dorywczo na roli czy przy naprawie rowerów. Z czasem zaczął wyprawiać się w wyższe góry.

Z nartami na ośmiotysięczniki

W 2010 roku pobił – o ponad pół godziny – rekord Denisa Urubki we wbiegnięciu na Elbrus wznoszący się na wysokość 5642 m n.p.m. Zaś w 2012 roku wyprawił się w Himalaje na szczyt Lhotse. Niedługo potem został pierwszym Polakiem, który zjechał na nartach z ośmiotysięcznika – Shishapangmy. Zresztą, w większości wypraw korzystał z nart – skitourów – które jego zdaniem znacznie ułatwiały przebieg wyprawy.

Ataki szczytowe prowadził „na lekko”, bez zapasu tlenu, gdyż droga w dół polegająca na zjeździe była o wiele krótsza, niż schodzenie na piechotę. Dzięki nartom nie musiał wyczekiwać w bazie na wystarczająco długie okno pogodowe. W 2014 roku, przy zdobywaniu Manaslu (8156 m n.p.m.), pobił rekord szybkości wspinaczki, a rok później jako pierwszy na świecie, zjechał z Broad Peaku. W czasie ledwie 30 dni zdobył Śnieżną Panterę, czyli pięć najwyższych szczytów byłego ZSRR. Jednak



Fot: Ralf Lotys (Sicherlich) / Wikipedia, Creative Commons

największą sławę przyniósł mu wyczyn sprzed trzech lat. Andrzej Bargiel zjechał wtedy na nartach z K2, czyli drugiej najwyższej góry świata o wysokości 8611 m n.p.m., uważanej jednocześnie za najtrudniejszą do zdobycia. Zjazd ze szczytu został nagrany dronem przez jego brata – część ujęć dostępna jest m.in. na YouTube.

Jerzy Walaszek



Kibic kocha do szaleństwa

W czerwcu rozgrywane są Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej. Naszym kontynentem zawładną ogromne futbolowe emocje!

Paryż, 28 kwietnia tego roku. Tuż po godzinie 18 na jednej z ulic słychać pojedyncze okrzyki, które stopniowo przeradzają się w chórne, głośnie skandowanie. Odpowiedzialni za to są kibice francuskiego zespołu Paris Saint-Germain, mierzącego się tego dnia w półfinale Ligi Mistrzów z Manchesterem City. Licząca parę tysięcy osób grupa fanów postanawia towarzyszyć swoim zawodnikom, aż do rozpoczęcia spotkania o 20.00. Przez ten czas ani na chwilę nie zaprzestaje energicznego dopingowania. Mimo obostrzeń i zakazu wspierania swojej drużyny na trybunach kibice zrobili wszystko, by motywować ulubieńców do dobrej gry. PSG ostatecznie uległo rywalom, ale ważniejsze w tym wypadku było zaangażowanie fanów zespołu. Jeden z nich, zapytany, dlaczego zdecydował się na taki ruch, powiedział: – To w imię przynależności. Przykładów tak ważnej funkcji kibiców w historii futbolu jest jeszcze więcej.

Chorwacka euforia

Trzy lata temu, po finale Mistrzostw Świata w Rosji, kiedy reprezentacja Chorwacji zajęła II miejsce, przegrywając w finale z Francją, jej kibice tłumnie zapełnili ulice Splitu, fetując srebrny medal. Pomimo tego, że ich zawodnicy doznali porażki, fani docenili sam awans na tak wysoki szczebel rozgrywek i starania, które piłkarze włożyli w cały turniej. Zaraz po zakończeniu spotkania rozpoczęli swój szumny marsz przez całe miasto. Podczas świętowania radośnie śpiewali, skakali i tańczyli, trzymając

się za barki. Chwilę później do internetu trafił filmik, na którym dwaj mężczyźni z Polski uchwycili szaleństwo chorwackich kibiców. Jeden z nich mówił potem: – Myśleliśmy, że jesteśmy na jakiejś ogromnej imprezie. Całe miasto skąpane było w szaleńczej zabawie i euforii. Nie spotykany widok!

W mediach polscy dziennikarze zazdrościli Chorwatom dwóch rzeczy: po pierwsze sukcesu, gdyż Polacy nawet nie zakwalifikowali się wtedy do fazy pucharowej, a po drugie entuzjazmu i umiejętności docenienia gry swoich idoli, mimo porażki w finale. W dodatku po powrocie piłkarzy z turnieju ich kibice urządzili „poprawiny” w Zagrzebiu, najpierw witając ich na lotnisku, a następnie otaczając ich autokar i towarzysząc w przejeździe przez miasto.

Kibicowski pierścień ognia

Piłkarze dojechali wtedy do centrum Zagrzebia dopiero po pięciu godzinach, chociaż trasa wynosi tylko 15 kilometrów. Na miejscu, wraz z około 500-tysięczną grupą fanów, odśpiewali hymn państwowy. Byli i tacy, którzy dali się ponieść euforii w zaciszu domowym. Jednym z nich był 40-letni mężczyzna, który po awansie zawodników do półfinału... wyrzucił kanapę przez okno. Film z tego zdarzenia też wylądował w sieci. Zresztą – rozmach, z jakim Chorwaci urządzili celebrowanie srebrnego medalu, nie powinien dziwić. Kilka lat wcześniej,



w tym samym mieście, przy okazji setnej rocznicy założenia klubu Hajduk Split, fani klubu zapelnili ulice miasta, z nie mniejszym zaangażowaniem manifestując swoje przywiązanie. Około godziny 22.00 ustawili się w ogromnym okręgu, odpalając race, co wyglądało to jak ognisty, wielki pierścień, nałożony na centrum miasta. Świątowanie trwało prawie do rana.

Boisko dla kibiców

Kiedy dwa lata temu w Berlinie, na stadionie miejscowego Unionu, wybrzmiał gwizdek kończący spotkanie barażowe o awans do niemieckiej ekstraklasy, na murawie znalazło się wielu z 22 tysięcy kibiców, zasiadających jeszcze przed momentem na trybunach. Ich zespół zwyciężył drużynę VFB Stuttgart i zapewnił sobie uczestnictwo w wyższej lidze w przyszłym sezonie. Podekscytowani kibice obejmowali piłkarzy, podrzucali ich i tańczyli.

Taka reakcja również nie może dziwić – był to pierwszy w historii awans do najwyższej klasy rozgrywkowej Unionu Berlin, więc i jego świątowanie musiało być na najwyższym poziomie. Fani tego klubu obchodzą zresztą coroczną tradycję, która polega na tym, że w okolicach świąt bożonarodzeniowych gromadzą się na stadionie An der Alten Foersterei, wspólnie odśpiewując kolędy, racząc się grzany winem i słuchając opowiadań pastora. W zeszłym roku było ich na trybunach aż 30 000! Takiej frekwencji nie przyniósł nawet wspomniany mecz barażowy. Widać, że więź kibiców z klubem jest czymś więcej, niż tylko sportowym zainteresowaniem.

Piłkarski fan bywa groźny

Nie jest to jednak jedyny przykład sytuacji, w której boisko staje się miejscem świątowania uszczęśliwionych kibiców. Podobnie było w 2012 roku, kiedy to Manchester City na własnym stadionie zapewnił sobie mistrzostwo Anglii dosłownie w ostatniej akcji meczu! Zasiadający wtedy na trybunach, zgromadzeni w liczbie około 50 tysięcy kibice, zaczęli zbiegać na boisko. Chwilę później sędzia zakończył spotkanie, a zawodnicy z niebieskiej części Manchesteru mogli wraz z fanami świętować sukces.

Ale nie zawsze po meczu na boisku bywa przyjemnie. W ostatniej kolejce sezonu siedmiokrotny mistrz krajowych rozgrywek Debreceni VSC walczył o byt w węgierskiej ekstraklasie, rywalizując z zespołem Paksi FC. Mecz zakończył się wynikiem 1:1, przez co klubowi z Debreczyna zabrakło punktu do utrzymania w lidze. Zaraz po końcowym gwizdku jego kibice znaleźli się na murawie i chcieli zmusić piłkarzy do oddania koszulek. Uważali, że ci nie zasługują na nie. Popychali ich i obrażali, sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz groźniejsza i niebezpieczna. Na szczęście w porę zareagowała policja, uspokajając napastników i pozwalając piłkarzom w spo-

koju udać się do szatni.

Mocno nietypowe hobby

Jeśli jesteśmy już przy temacie zajmowania płyty boiska przez kibiców, to nie można pominąć wydarzenia sprzed miesiąca. Chodzi o wydarzenia z ćwierćfinału Ligi Europy, z meczu pomiędzy Granadą i Manchesterem United. W 6. minucie spotkanie zostało przerwane, gdy na boisko wbiegł nagi mężczyzna i przebiegł je wszerek, śmiejąc się od ucha do ucha. W końcu został złapany przez ochroniarzy i wyprowadzony ze stadionu. Okazało się, że ma on już na koncie podobny „wyczyn” – kilka miesięcy wcześniej wszedł nagi na katedrę w Granadzie. Zapytany przez dziennikarzy w wywiadzie pomeczowym o tę nietypową sytuację trener Manchesteru Ole Gunnar Solskjaer powiedział z uśmiechem: Cóż, nietypowe hobby.



Tłum w Kotle Czarownic

Dziś sukcesy polskich klubów na arenie międzynarodowej wydają się czymś niewyobrażalnym, ale jeszcze około 60 lat temu była to rzecz normalna. Drużyny z polskiej ekstraklasy regularnie rywalizowały z zespołami z uznanych lig w międzynarodowych rozgrywkach. Dzięki temu większe, niż dziś, było także zainteresowanie ulubionymi klubami i większa frekwencja. W 1953 roku, podczas meczu między Górnikiem Zabrze a Austrią Wiedeń, spotkanie oglądało aż 120 000 widzów! Co prawda stadion teoretycznie mógł pomieścić 87 tysięcy oglądających, ale kibice siadali sobie wtedy na kolanach albo stali. Górnik zwyciężył wówczas 1 do 0, a tamten rekord widowni na Stadionie Śląskim, zwanym inaczej Kottlem Czarownic, do dziś jest jednym z 10 największych w historii futbolu. Co ciekawe, teraz byłoby to w wypadku tego obiektu niemożliwe, bo po remoncie może on pomieścić jedynie 55 tysięcy widzów.

Tragedia w świetle reflektorów

Najstraszniejszym wśród najbardziej tragicznych starć kibiców w historii było to z belgijskiego stadionu Heyssel, gdzie w 1985 roku rozegrano finał Ligi Mistrzów

między Liverpooliem, a Juventusem Turyn. Zamieszki zaczęły się około godziny 19.00, kiedy angielscy kibice zaczęli rzucać we Włochów z sąsiednich sektorów butelkami i kawałkami betonu. Ci zrewanżowali się, niepochlebnie śpiewając o rywalach. I wtedy rozpoczął się szturm. Angolicy przedarli się przez ogrodzenie uzbrojeni w butelki, kije i kastety. Garstka belgijskich policjantów nie miała szans ich powstrzymać. Włosi próbowali ratować się paniczną ucieczką, przeskakując półmetrowe ogrodzenie, które oddzielało trybunę od boiska lub wspinając się na trzymetrowy mur. Wielu znalazło się w pułapce. Kolejna fala angielskiego naporu spotęgowała panikę i bezradność włoskich fanów. Nacisk napierającego tłumu spowodował zawalenie się części betonowej ściany trybuny i metalowego ogrodzenia. Fragmenty muru przygmiotły włoskich kibiców, a pozostali tratali leżących, uciekając. W wyniku tego wydarzenia zmarło 39 osób, a ponad 600 odniosło rany i cięższe obrażenia. Mimo to mecz się odbył, a puchar trafił w ręce Włochów.



Fot. Sportlab | Unsplash

Kiedy kibice płaczą

Konsekwencją owej tragedii było wykluczenie 16 angielskich klubów z międzynarodowych rozgrywek na 5 lat. W ligowych rozgrywkach zwiększono też rygor dotyczący zachowania kibiców na trybunach, dzięki czemu dziś Anglia, może pochwalić się jednymi z najbardziej ułożonych i najlepiej zorganizowanych klubów kibica na świecie. – Opuszczając hotel, widzieliśmy włoskich fanów. Niektórzy płakali, niektórzy byli wściekli i uderzali pięściami w nasz autobus. Pamiętam mężczyznę, który przyłożył twarz do okna, dokładnie tam, gdzie siedziałem, i zaczął płakać. Było mi bardzo głupio. Chodzimy na mecze, żeby oglądać piłkę nożną, a nie żeby patrzeć, jak ludzie giną. Piłka nożna nie jest aż tak ważna.

Żaden najlepszy mecz nie jest tego wart – komentował po latach jeden z ówczesnych zawodników Liverpoolu, Kenny Dalglish.



Fot. Jack Hunter | Unsplash

Kochamy cię boski Diego

Diego Maradona był niewątpliwie jednym z najlepszych piłkarzy w historii. Kiedy odchodził do walczącego o utrzymanie w lidze Napoli z liczącej się w światowym futbolu Barcelony, nikt nie mógł w to uwierzyć. Nawet sami kibice włoskiego klubu. Jego pierwszy przyjazd pod stadion wiązał się niesamowitym poruszeniem społeczności, która w liczbie kilkudziesięciu tysięcy zebrała się i powitała w szeregach klubu nowego, tak wyczekiwanego zawodnika. Boski Diego z nadwyżką odplacił się fanom. Przeciętne wcześniej Napoli z nim w składzie zdobyło mistrzostwo Włoch! Mówił później: – Nie spodziewałem się tego. Nie przypuszczałbym, że mogą tyle dla mnie zrobić i tak powitać. Kibice po raz kolejny udowodnili, że ich rola jest naprawdę istotna. Może nawet bardziej, niż piłkarzy.

Mikołaj Ługowski



PORADY PRAWNE – również dla młodzieży w trudnych sytuacjach

Mieszkańcy Krakowa mogą korzystać z nieodpłatnej pomocy prawnej.

Rozmowa z **Elżbietą Kois Żurek**, dyrektorem Wydziału Polityki Społecznej i Zdrowia Urzędu Miasta Krakowa

– Urząd Miasta Krakowa oferuje mieszkańcom w pewnych sprawach nieodpłatną pomoc prawną.

– Niemal każdy z nas, niezależnie od wieku, potrzebuje czasem pomocy prawnej. Nie każdego na stać na porady udzielane komercyjnie przez w pełni wykwalifikowanego adwokata lub radcę prawnego. Dlatego mieszkańcy, znajdujący się w takiej sytuacji, niezależnie od wieku, mogą uzyskać tego rodzaju pomoc w punktach Nieodpłatnej Pomocy Prawnej. Przeprowadzamy też nieodpłatne mediacje. Porady udzielane są od poniedziałku do piątku, przez cały dzień. Jest to zadanie realizowane na zlecenie Miasta Krakowa, a finansowane jest ze środków budżetu państwa.

– Na co możemy liczyć w ramach takiej porady?

– Prawnicy tłumaczą realia prawne i przepisy dotyczące sytuacji, w jakiej osoba otrzymująca poradę się znalazła, i udzielają informacji na temat kroków, jakie należy podjąć. Pomagają także zredagować ewentualne pisma. Zapewniamy porady zarówno z dziedzin bardziej popularnych, takich jak prawo rodzinne, cywilne, karne, ale też w kwestiach bardziej specjalistycznych – takich jak prawo własności intelektualnej.

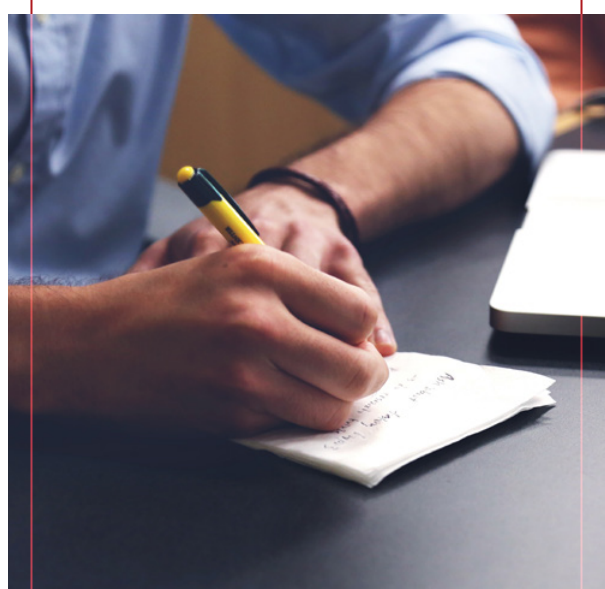
– Czy obecna sytuacja epidemiczna wpłynęła na program Nieodpłatnej Pomocy Prawnej?

– Pandemia stanowiła dla naszych prawników, ale przede wszystkim osób poszukujących porad, ciężką próbę. W zasadzie z dnia na dzień musieliśmy zrezygnować z udzielania porad w trybie stacjonarnym i zastąpić je poradami udzielanymi zdalnie. Odbiło się to wyraźnie

na ich liczbie. Ale – mogę o tym powiedzieć z całą pewnością – nie na jakości. W pierwszym kwartale ubiegłego roku udzieliliśmy około 2500 porad. W ciągu następnych trzech miesięcy ta liczba nie przekroczyła nawet tysiąca. Obecnie widać, że krakowianie przekonali się do takiej właśnie formy pomocy, bo notujemy wzrost liczby tych usług.

– Jak wygląda rejestracja na taką poradę?

– Wykonuje się tylko jeden telefon pod numer 728 366 319, który jest czynny w godzinach 7.30–16.00. Pracownicy urzędu odbierają tam zgłoszenia, rejestrują je w systemie informatycznym i odpowiadają na ewentualne pytania. Kolejnym krokiem jest już telefon od prawnika – nie trzeba dzwonić nigdzie więcej. Nowinką jest możliwość rejestracji całkowicie on-line na stronie <https://np.ms.gov.pl/zapisy> – tutaj rejestracja trwa całą



dobę przez 7 dni w tygodniu. Przebiega więc znacznie łatwiej, niż w poprzednich latach.

– A czy udzielanie porad uległo zmianom?

– W samej formie – nie. Dalej są one dostępne od 7.30 do 19.00. Jednakże należy zwrócić uwagę, że część prawników, którzy udzielali porad w latach ubiegłych, nie współpracuje już z nami w tym roku, a część zmieniła swoje punkty. W naszej „małej palestrze” pojawiło się kilka nowych twarzy, jednakże są to osoby co najmniej równie kompetentne, co prawnicy pracujący z nami w ubiegłych latach.

– Mówi się wiele o poradach prawnych, ale nie jest to jedyne oblicze bardzo kompleksowego programu...

– To prawda. Oprócz tego funkcjonują także Nieodpłatne Mediacje i Nieodpłatne Poradnictwo Obywatelskie.

– Czym jest „Poradnictwo obywatelskie”? Każdy może przecież dostać radę od innego obywatela...

– Poradnictwo Obywatelskie to coś innego. Udzielają go także prawnicy, którzy mają skończone specjalistyczne kursy. Dzięki temu mogą nie tylko objaśnić osobie odbierającej poradę istniejący stan prawny, ale też przygotować plan działania w konkretnej sytuacji, tak by uwzględniać czynniki nie tylko typowo prawnicze. Poradnictwo to jest nastawione na pomoc osobom zma-



gającym się z przewlekłymi problemami, takimi jak np. zadłużenie czy problemy rodzinne.

– A nieodpłatne mediacje?

– Mediacja to metoda, w której dzięki wsparciu mediatora dąży się do takiego rozwiązania, które pozwoli zabezpieczyć interesy wszystkich stron. Wszyscy nasi mediatorzy są też prawnikami, więc pozwala to zapewnić umocowanie rozwiązań w aktualnych przepisach.

– Ostatnie, ale chyba najważniejsze pytanie – kiedy wrócimy do stacjonarnych porad?

– Trudno to w tej chwili przewidzieć. Jest to pochodna wszystkich restrykcji związanych z pandemią. Rozumie my więc, dlaczego władze centralne wprowadziły takie rozwiązanie. Prawnicy sami wielokrotnie sygnalizowali, że nie mogą się doczekać powrotu do trybu stacjonarnego, ale dopóki sytuacja na to nie pozwoli, nie możemy ryzykować zdrowiem ani naszych prawników, ani osób odbierających porady. Ze swej strony pragnę zapewnić, że pracownicy urzędu i prawnicy dokładają wszelkich starań, by forma nie wpłynęła na ich jakość. Jestem obecnie zadowolona z ich działań.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Agata Natanek





Wielu młodych mieszkańców Krakowa pochodzi spoza Polski. Przywieźli do nas swoje doświadczenia i kulturę. Publikując tekst Viktorii rozpoczynamy cykl, w którym chcemy oddać im głos.

Gdyby nie wojna, byłabym kimś innym

Opowiem Wam historię dziewczynki, która musiała uciekać z domu i odnaleźć się w nowym dla niej świecie...

Na ulicach Krakowa nietrudno spotkać osoby mówiące po rosyjsku czy ukraińsku. Jak tu trafiły? Co sprawiło, że postanowiły zmienić kraj, otoczenie, pracę, opuścić rodzinę? Opowiem Wam historię jednej z tych osób...

Urodziłam się w Doniecku. Dzieciństwo spędziłam na podwórku, jak tysiące dzieci. To były czasy, kiedy pieniędzmi były dla nas liście z drzew, pokrzywa była największym wrogiem, a „pa” oznaczało jedynie „do jutra”. To był świat, w którym w szkole uczysz się podstawowych działań i rachunków; babcia woła z balkonu, że musisz iść na obiad, a ty prosisz jeszcze o pięć minut. Beztroski i magiczny. Wspominam te czasy ze łzami w oczach. Ich wspomnienia są tym, co trzymam najgłębiej w sercu. Czasy dziecięcej lekkości, naiwności i poznawania świata.

Maj 2014

Mam osiem lat. Chodzę do szkoły i marzę o nadchodzącym lecie. I wtedy zdarza się dzień, który zapada w pamięć i sprawia, że moje życie zmienia się na zawsze. Świeci słońce, są lekkie chmurki i bardzo ciepło. Wracam z babcią do domu, a wszędzie panuje nastrój grozy. Cały czas słyszę samoloty. Niebo jest całe w paskach i czasami słychać dziwne, gwałtowne dźwięki – bomby. Donieck został zaatakowany.

Wtedy nie rozumiałam, co się dzieje. Mówili, że bombardują lotnisko. A ja nie rozumiałam nawet znaczenia tego zdania. Miałam osiem lat i życie podrzuciło mi pierwszą okrutną niespodziankę. Następnego dnia w szkole były jedynie trzy osoby. Wtedy do mnie dotarło, że to nie są żarty, że wojna się zaczęła. Następnego paru tygodni chaosu niestety nie pamiętam. W końcu znalazłam się w innym mieście. Przeprowadziłam się razem z mamą i ojczymem. Na szczęście firma przeprowadziła się razem z nami, więc problemów finansowych raczej nie było (jak na odczucia kilkulatki).

Mikołajów (Mikolaiv)

Tak się nazywa miasto na Ukrainie, w którym mieszkałam przez kolejne dwa lata. W czwartej klasie, w pierw-



szy dzień, spóźniłam się do szkoły. Usiadłam z chłopakiem o imieniu Sasza. Byłam inna – byłam z Doniecka. Narzucano mi patriotyzm wobec kraju, który pozwolił na wojnę w moim domu. Miałam problemy z odnalezieniem się w nowym środowisku i pierwszy rok spędziłam, szukając siebie.

Drugi rok był łżejszy. Zmieniliśmy mieszkanie chyba ze trzy razy. Najbardziej podobało mi się to drugie, bo było takie ogromne i miało ogród. Uprawiałam fasolę, lubiłam grać w minecrafta i nawet miałam tam swoje własne miasto, które zostało zniszczone przez moją przyjaciółkę – przez przypadek. Uczyłam się po ukraińsku, a na przerwach rozmawialiśmy po rosyjsku. Pamiętam, że nauczycielka ukraińskiego nie pozwalała nam w jej sali używać rosyjskiego. W Doniecku również uczyłam się po ukraińsku, ale nikt nigdy nam nie narzucił, w jakim języku mamy rozmawiać między sobą. Jednak trzeba powiedzieć, że pomimo przeprowadzki w Mikołajowie czułam się naprawdę dobrze.

Kolejne zmiany

I znowu zdarzył się dzień, który zmienił moje życie – dowiedziałam się, że mój ojczym zmarł. Wtedy po raz pierwszy w życiu przeżyłam śmierć bliskiej mi osoby. Jakby ktoś wyjechał na długi urlop, a ty masz świadomość, że już nigdy nie wróci. Byłam wtedy w piątej klasie.

W 2015 roku przyjechałam na jakiś czas do Doniecka. Wyobraźcie sobie budzenie o czwartej nad ranem hukem pocisków i szybkie schodzenie do piwnicy. Kiedy siedzisz na kolanach mamy i twoja noga prostuje się w kolanie przez dreszcz albo stres – albo mieszankę wszystkiego. Kiedy twój tata wychodzi z domu babci, idzie wzdłuż ulicy i nagle słyszy pocisk wlatujący w sąsiedni blok. Kiedy żyjesz w ciągłym stresie i niepewności.

Zabrano mnie do Mikołajowa, gdzie po prostu było bezpieczniej. Siostra została, ale przyjeżdżała i nawet mieszkała przez chwilę z nami w Mikołajowie. Babcia też przyjechała do nas. Pomagała mi z nauką i opiekowała się

mną. Również w tym mieście moja rodzina się złączyła. Żyliśmy dalej... aż do pewnego momentu. Wieczór, moja mama dzwoni do mnie. „Viktoria, prawdopodobnie przeprowadzamy się do Polski”. „Mamo, ale przecież dopiero znalazłam tu przyjaciół”. Firma się przeprowadza. Dalej było pakowanie, pakowanie i pakowanie. Skończyłam piątą klasę.

13 czerwca 2016

Data, kiedy wsiadłam po raz pierwszy do samolotu z biletami w jedną stronę – do Polski. Opuściłam Mikołajów z rodzicami, zostawiając przyjaciół, i przyleciałam do Krakowa. Reszta mojej rodziny została w Doniecku, gdzie w miarę się uspokoiło, ale życie tam nadal nie jest normalne.

Znowu nowe życie. Znowu szukanie przyjaciół i siebie.

Kiedy widzisz osobę, która mówi po rosyjsku lub ukraińsku, lub która jest z innego kraju, nawet nie wyobrażasz sobie, jak jej życie wyglądało przed przeprowadzką. Nie wiesz, jaka bym była, gdyby nie zaczęła się wojna. Ale ja na pewno wiem, że byłabym kompletnie inną osobą.

Moje dziesiąte urodziny świętowałam w pokoju hotelowym, trzy dni po przyjeździe do Polski. Na Ukrainie rok szkolny kończy się w maju, więc zdążyłam na ostatni tydzień szkolny w polskiej podstawówce. Chodziłam do prywatnej szkoły, którą wybrał kolega moich rodziców, i poszłam tam wraz z jego synem. Nie znałam polskiego. Rozmawiałam po angielsku, bo było prościej niż po polsku, którego zaczęłam się uczyć miesiąc przed wylotem. Ostatni tydzień piątej klasy był bardzo ciekawy. Kiedy padało pytanie: gdzie mieszkasz, i odpowiadałam, że w hotelu, ludzie byli mnie strasznie ciekawi.

Od żelków do przyjaźni

Z każdym kolejnym dniem czułam się coraz bardziej samotna. Jedyna przyjaźń na tamten moment zaczęła się od żelków... Tak, przyniosłam żelki do kina, do którego poszliśmy z klasą. Dzieliłam się nimi z każdym. Ale była tam jedna dziewczyna, która kochała ten smakołyk najbardziej. Zjadłyśmy większość opakowania razem.

W tamte wakacje byłam na obozie językowym. Średnio mi się podobało, ale przynajmniej nauczyłam się polskiego i po wakacjach już rozmawiałam dość biegle. (Wtedy nie wiedziałam, co oznacza słowo „przecinek” i kiedy pani od przyrody dyktowała nam zdanie i mówiła „przecinek”, to zapisywałam słownie „przecinek”). Szósta klasa to był koszmar. Cała klasa uważała mnie za dziwną. Panowała „zaraza”, ludzie nie chcieli mnie dotykać, bo to by oznaczało, że są zarażeni i muszą oddać tę zarazę dalej. Nie polecam tego nikomu. Jedyną osobą,

która mnie lubiła, była dziewczyna od żelków. Jako jedyna zadawała mi pytania, interesowała się mną i przede wszystkim poprawiała moje błędy językowe.

Nie było łatwo

Mimo naszej przyjaźni koleżanka przyjaźniła się też z dziewczynami, które były organizatorkami tej „zarazy”. Ona nie tolerowała tego, co robiły. Ale ponieważ były dla niej ważnymi osobami, próbowała łagodzić sytuację. Jakoś minęła szósta klasa. W siódmej było już coraz lepiej. Krok po kroku, ku zgodzie. Coraz lepsza byłam w polskim i już nawet nie było słychać u mnie akcentu. Moje relacje nie zmieniały się znacząco, ale wybierałam tylko naprawdę wartościowych ludzi. Miałam wystarczająco dość negatywnej energii kierowanej w moją stronę, nauczyłam się ignorować pewne rzeczy. Kiedyś naprawdę przeżywałam różnego rodzaju teksty kierowane w moją stronę. Ale przynajmniej miałam osobę, której mogłam się wyzalić. Była przy mnie nawet wtedy, kiedy było naprawdę źle.

W ósmej klasie zaczęłam lepiej dogadywać się z dziewczynami, które mnie skrzywdziły w szóstej klasie. Podziwiałam pewność siebie jednej z nich. Podobało mi się to, co ta cecha czyni z osobą i jak przyciąga ludzi. Wtedy relacje między nami znacząco się poprawiły.

Wakacje w Irlandii

Podczas wakacji pojechałam z nimi na obóz językowy do Irlandii. Mimo naszego koleżeństwa wtedy nadal bałam się, że muszę z nimi spędzić dwa tygodnie setki kilometrów od Krakowa. Jak się okazało, był to najlepszy obóz w moim życiu. Wieczory mieliśmy dla siebie, tylko my i całe miasto w naszych rękach. Okazało się, że spędzam z dziewczynami bardzo dużo czasu. W ostatni wieczór w Irlandii przeprosiły mnie za całą szóstą klasę i powiedziały, jak bardzo żałują. Nie muszę chyba mówić, że teraz się przyjaźnimy. Z dziewczyną, która uchroniła mnie przed depresją, też mam bardzo dobry kontakt, ale nasze drogi delikatnie się rozeszły.

Otacza mnie teraz wielu wspaniałych ludzi. Wszystko, co mi się zdarzyło, wpłynęło na mnie. Takich historii jest wiele. Kiedy widzisz osobę, która mówi po rosyjsku lub ukraińsku, lub która jest z innego kraju, nawet nie wyobrażasz sobie, jak jej życie wyglądało przed przeprowadzką. Nie wiesz, jaka bym była, gdyby nie zaczęła się wojna. Ale ja na pewno wiem, że byłabym kompletnie inną osobą. Wszystko, co nas spotyka, czyni nas mocniejszymi. Czasem jest łatwiej, a czasem trudniej. Ale jak już przebrniemy przez coś trudnego, to zdobywamy doświadczenie i nabywamy czegoś wyjątkowego – mocy.

Viktoria Volovenko



Много молодых жителей Кракова приехали сюда из-за рубежа. Они привезли с собой свой опыт и культуру. Публикуя текст Виктории, мы начинаем новый цикл, в котором хотим дать им слово.



На улицах Кракова несложно встретить людей, говорящих по-русски или по-украински. Как они сюда попали? Что побудило их сменить страну, окружение, работу и уйти из семьи? Я расскажу вам историю одного из этих людей ...

Я родилась в Донецке. Детство провела во дворе, как тысячи детей. Это были дни, когда листья с деревьев были для нас деньгами, крапива была нашим злейшим врагом, а «пока» означало только «до завтра». Это был мир, в котором вы изучаете простейшие вычисления в школе; бабушка кричит с балкона «иди кушать», а вы просите еще пять минут. Беззаботный и волшебный мир. Я вспоминаю то время со слезами на глазах. Эти воспоминания — это то, что я храню глубоко в моем сердце. Времена детской легкости, наивности и познания мира.

Май 2014 г.

Мне восемь лет. Хожу в школу и мечтаю о грядущем лете. И вот наступает день, который запомнится и заставит мою жизнь навсегда измениться. Светит солнышко, легкие облака и очень тепло. Я иду домой с бабушкой, а везде царит настроение ужаса. Я все время слышу самолеты. Небо в полоску, иногда можно услышать странные, жесткие звуки - бомбы. Донецк подвергся нападению.

Тогда я не понимала, что происходит. Говорили, что бомбят аэропорт. А я даже не поняла смысла этого предложения. Мне было восемь лет, и жизнь преподнесла мне первый неприятный сюрприз. На следующий день в школе было всего три человека. Потом до меня дошло, что это не шутка, что война началась. К сожалению, я не помню следующие несколько недель хаоса. В конечном итоге я оказалась в другом городе. Я переехала с мамой и отчимом. К счастью, мамина фирма переехала вместе с нами, поэтому финансовых проблем (как по ощущениям восьмилетки) не возникло.

Если бы не война, я была бы кем-то другим

Я расскажу вам историю девочки, которой пришлось сбежать из дома и оказаться в новом мире ...

Николаев

Так называется город в Украине, в котором я прожила следующие два года. В первый день четвертого класса я опоздала в школу. Я села с мальчиком по имени Саша. Я была другой - я была из Донецка. Я была вынуждена проявлять патриотизм по отношению к стране, которая допустила войну в мое м доме. У меня были проблемы в новом окружении, и я провела первый год в поисках новых друзей.

Второй год был легче. Мы меняли жилье раза три. Второе мне понравилось больше всего, потому что это был большой дом с садом. Я выращивала фасоль, любила играть в майнкрафт и у меня даже был свой город, который случайно разрушила моя подруга. Я училась на украинском языке, а в перерывах мы говорили по-русски. Я помню, что учительница украинского языка не разрешала нам разговаривать по-русски в ее классе. В Донецке я тоже училась на украинском языке, но нам никто никогда не говорил на каком языке нам общаться. Однако надо сказать, что, несмотря на переезд в Николаев, я чувствовала себя очень хорошо.

Новые перемены

И снова был день, который изменил мою жизнь - я узнала, что мой отчим умер. Впервые в жизни я пережила смерть близкого человека. Как будто кто-то уехал в долгий отпуск, и ты знаешь, что он никогда не вернется. Я тогда училась в пятом классе. В 2015 году ненадолго приехала в Донецк. Представьте, что вы просыпаетесь в четыре часа утра под звуки снарядов и быстро бежите в подвал. Когда вы сидите на коленях у мамы, и ваша нога сама выпрямляется в колене из-за дрожи или стресса - или из-за всего сразу. Когда твой папа выходит из бабушкиного дома, идет по улице и внезапно слышит, как в соседний дом попадает снаряд. Когда вы живете в постоянном стрессе и неуверенности.



Меня отвезли в Николаев, где было попросту безопаснее. А старшая сестра осталась, но она приезжала и даже какое-то время жила с нами в Николаеве. К нам тоже переехала бабушка. Она помогала мне с учебой и присматривала за мной. Так в этом городе объединилась моя семья. Так мы жили ... до определенного момента. Вечер, мама мне звонит. «Вика, мы, наверное, переезжаем в Польшу». «Мама, но я только нашла здесь друзей». Фирма переезжает. Затем были сборы, сборы и сборы. Я закончила пятый класс.

Когда вы видите человека, который говорит по-русски или по-украински или приехал из другой страны, вы даже не представляете, какой была его жизнь до переезда. Вы не представляете, какой бы я была, если бы не началась война. Но я точно знаю, что была бы совсем другим человеком.

13 июня 2016 г.

Дата, когда я впервые села в самолет с билетами в одну сторону - в Польшу. Я уехала из Николаева с родителями, оставив друзей, улетела в Краков. Часть моей семьи осталась в Донецке, где ситуация немного успокоилась, но жизнь там все еще нестабильная.

Снова новая жизнь. Ищу друзей и снова себя. Я отпраздновала свой десятый день рождения в номере отеля, через три дня после приезда в Польшу. В Украине учебный год заканчивается в мае, поэтому последнюю учебную неделю я провела в польской школе. Я ходила в частную школу, которую выбрал друг моих родителей, я училась там с его сыном. Я не знала польского. Я говорила по-английски, потому что это было легче, чем по-польски, который я начала изучать за месяц до отъезда. Последняя неделя пятого класса была очень интересной. На вопрос: где ты живешь, я отвечала, что в отеле; люди очень интересовались мной.

От мармеладок к дружбе

С каждым днем я чувствовала себя все более одинокой. Единственная дружба на тот момент началась с мармеладок... Да, я принесла мармеладки в кинотеатр, куда мы ходили с классом. Я поделилась ими со всеми. Но была одна девочка, которая любила их больше всего. Большую часть упаковки мы съели вместе.

Тем летом я была в языковом лагере. Он мне не особо понравился, но, по крайней мере, я выучила польский и довольно свободно разговаривала после каникул. (Тогда я не знала, что означает слово «запятая», и когда учительница по природе продиктовала нам предложение и сказала «запятая», я записала словом «запятая»). Шестой класс был кошмаром. Весь класс думал, что я странная. Я была «чумой», дети не хотели меня трогать, потому что это означало бы, что они заражены и должны передать заразу дальше. Я никому этого не желаю. Единственным человеком, с которым я общалась, была девочка-мармеладка. Она была единственной, кто задавал мне вопросы, интересовался мной и, самое главное, исправлял мои языковые ошибки.

Это было непросто

Несмотря на нашу дружбу, моя подруга дружила и с девочками, которые были организаторами этой «чумы». Она не поддерживала того, что они делали. Но поскольку они были для нее друзьями, она пыталась облегчить ситуацию. Как-то прошел шестой класс. В седьмом классе стало легче. Шаг за шагом к согласию. Я все лучше и лучше говорила

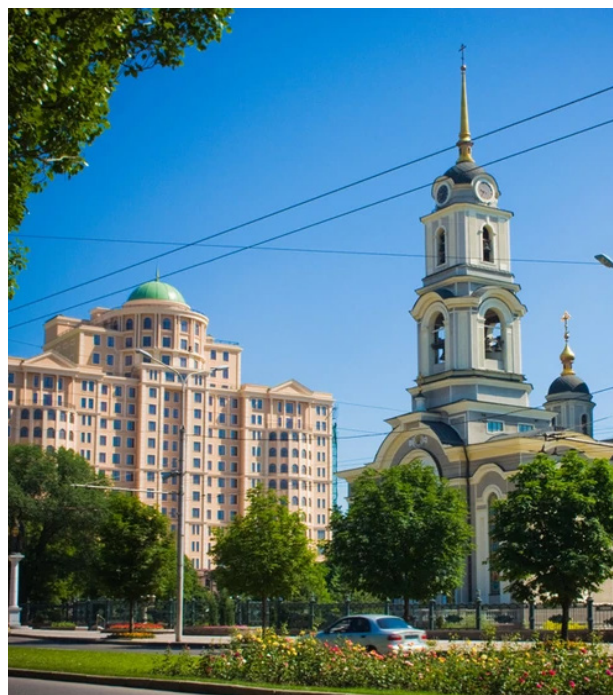


Foto: Onet



по-польски, и у меня даже не был слышен акцент. Мои отношения в классе не сильно изменились, но я выбирала только действительно стоящих друзей. С меня было достаточно негативной энергии, направленной на меня, я научилась игнорировать некоторые моменты. Раньше я действительно переживала по поводу разного рода обращений в мой адрес. Но, по крайней мере, мне было кому пожаловаться. Она была рядом со мной, даже когда было очень плохо.

В восьмом классе я стала лучше ладить с девочками, которые причиняли мне боль в шестом классе. Я восхищалась уверенностью одной из них. Я видела, что эта черта делает с человеком и как привлекает людей. Потом отношения между нами значительно улучшились.

Поездка в Ирландию

Во время каникул я поехала с ними в языковой лагерь в Ирландии. Несмотря на наши дружеские отношения, я все же боялась, что мне придется провести с ними две недели, за сотни километров от Кракова. Как оказалось, это был лучший лагерь в моей жизни. Вечера мы проводили вместе, только мы и весь город в наших руках. Оказалось, что я очень много времени провожу с девочками. Однажды вечером в Ирландии они извинились передо мной за весь шестой класс и сказали, как сильно они об этом сожалеют. Излишне говорить, что теперь мы близкие друзья. Я все еще общаюсь с девочкой, которая спасала меня от депрессии, но наши пути немного разошлись.

Сейчас меня окружает много замечательных людей. Все, что со мной происходило, повлияло на меня. Таких историй очень много. Когда вы видите человека, который говорит по-русски или по-украински или приехал из другой страны, вы даже не представляете, какой была его жизнь до переезда. Вы не представляете, какой бы я была, если бы не началась война. Но я точно знаю, что была бы совершенно другим человеком.

Все, что с нами происходит, делает нас сильнее. Иногда это дается легче, а иногда тяжелее. Но когда мы переживаем что-то трудное, мы приобретаем опыт и обретаем нечто уникальное - силу.

Виктория Воловенко



www.stacjafilipa.pl

Я родилась в Донецке. Детство провела во дворе, как тысячи детей. Это были дни, когда листья с деревьев были для нас деньгами, крапива была нашим злейшим врагом, а «пока» означало только «до завтра».

Это был мир, в котором вы изучаете простейшие вычисления в школе; бабушка кричит с балкона «иди кушать», а вы просите еще пять минут. Беззаботный и волшебный мир.

Я вспоминаю то время со слезами на глазах. Эти воспоминания — это то, что я храню глубоко в моем сердце. Времена детской легкости, наивности и познания мира.

PISANIE to Twoja pasja?



**DOŁĄCZ
DO NASZEGO
ZESPOŁU
REDAKCYJNEGO!**

**ZADZWOŃ
LUB NAPISZ
DO NAS
I DOWIEDZ SIĘ
WIĘCEJ:**



12 616-78-19



mlodziez@um.krakow.pl